

POLSKA WALCZĄCA

ZOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 7-go września 1946 r

Rok VIII. Nr. 36

O NOWĄ WIEŻ ZBIOROWĄ

W ciągu ostatniego półtorarocznej polskie uchodźstwo wojenne i Polskie Siły Zbrojne były wystawione na najtwardsze próby i doświadczenia. Miara nastrojów tego okresu była powszechna gorączka, gwałtowne poszukiwanie nowych rozwiązań i wielorakość sprzecznych często inicjatyw. Z braku widzenia najbliższej przyszłości rozdziły się często nieprzewidywane i krańcowo różne reakcje. Obok nastroju przybitości, nabrzmiałego świadomością „zdrady”, „sytuacji bez wyjścia”, „wiecznej niewoli” i „jarmza Wschodu” — kwitnął w polskich kołach uchodźczych gamą najjaśniejszych kolorów optymizmu, szukający natchnienia w siłach nadprzyrodzonych i wierze w protesty, deklaracje ideowe i rychły pomysłowy obrót spraw międzynarodowych.

Zbędne było by dziś — po upływie wielu długich miesięcy — dowodzić, że obie te skrajne reakcje były niesłuszne i z gruntu fałszywe. Co ważniejsze: były nietworze.

A jednak na korzyść polskiego społeczeństwa za granicą w tym okresie należy zapisać fakt, że przecież znaleźli się ludzie i stały się ośrodki, w których ani rozmiar wydarzeń, ani ponura rzeczywistość nie stepiły czujności i w których miejsce bierności zajęła chęć i wola przeciwstawienia się złu. Sposób wyzwolenia się tych nowych sił nie był uzależniony ani od poszczególnych klas społecznych czy wojskowych, ani od stopnia posiadanej wiedzy i inteligencji, ani wreszcie od usytuowania materialnego. Nowi ludzie w nowych warunkach dobierali się po prostu według siły swych nerwów, według stopnia wywołanej woli i chęci trwania w opozycji i w walce przeciw koszarnej rzeczywistości polskiej. Bezład, ogólny marazm i żalony widok upadku starych zwyczajów i form życia zbiorowego — zdecydowały o kierunku użycia nowych, wywołanych sił społeczności polskiej poza Krajem.

W takiej to atmosferze i w takich warunkach powstawały przed rokiem samopomocę Polskich Sił Zbrojnych, a wśród nich najliczniejsze Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, sku-

piające poważną część wojsk lądowych. Inicjatorzy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów należeli do tej kategorii pesymistów, którzy z oceną twardej rzeczywistości nie łączyli ani szalejącego *wishful thinking*, — brania pragnień za rzeczywistość — ani marazmu w działaniu. Przeciwnie: z oceny układu sił, sprzecznych z interesem narodu w Kraju i uchodźstwa rozproszonego poza Krajem wyciągnęli wnioski o konieczności sprzeciwienia się złu, dostosowania metod do zmienionej rzeczywistości i przygotowania trwałych podstaw zorganizowanego i planowego działania.

Mysł zorganizowania życia na drodze społecznej zrodziła się wśród żołnierzy z przeświadczenia, że z chwilą, kiedy przestaną istnieć formalne więzy organizacji wojskowej, kiedy żołnierz będzie czuł się osamotniony w swym działaniu i pobieraniu decyzji — kombatanka organizacja społeczna nie tylko zapewni utrzymanie więzów koleżeństwa, wyniesionych ze wspólnych walk na różnych polach bitew, ale także — przez postawienie sobie celów samopomocowych — stworzy podstawy dla skupienia wysiłków w obronie wspólnego interesu społeczności żołnierskiej, nie wracającej chwilowo do Kraju.

Innymi słowy: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zrodziło się z wiary w zorganizowany wysiłek zbiorowy i w celowości mobilizacji społecznych sił obywateli, przebywających czasowo w mundurach.

Pozostawiając formułowanie i wprowadzenie w życie celów politycznych innym organom polskiego uchodźstwa i zrywając z tradycyjnymi celami paramilitarnymi — żołnierze polscy wypełnili przez Stowarzyszenie Kombatantów istotną lukę form organizacyjnych w Polskich Siłach Zbrojnych. Stowarzyszenie Kombatantów pozwalała na przygotowanie do życia cywilnego, w jego ramach można nauczyć się społecznego myślenia i demokratycznych sposobów działania, wskazuje ono na potrzebę zbiorowego pobierania decyzji i poczucia zespołowej i jednostkowej odpowiedzialności, stwarza wreszcie warunki dla rozwoju

self-organizacji i pobudzania inicjatyw. Wola objęcia dobrowolną akcją kombatanko-samopomocową jak najszerszy rzesz żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych wskazała na kierunki i sposoby działania. Troska o poszczególnego żołnierza i jego czynny udział w życiu Stowarzyszenia przysłała postulat powszechności i równości: Stowarzyszenie objęło swą akcją żołnierzy wszystkich stopni przy zachowaniu równych praw i równych obowiązków. Postulat wyboru władz wszystkich szczebli umożliwił wykorzystanie w pracach Stowarzyszenia najbardziej czynnego elementu ludzkiego, dołom gwarantuje kontrolę i wpływ na bieg prac organizacji, kierownictwu zapewnia zaufanie ogółu.

Z dążenia do jednolitości organizacyjnej i jednolitości dyspozycji zrodziła się wola przeciwdziałania podziałowi żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i uchodźstwa wojennego według zasług, orientacji, i szlaków prowadzących do szeregów, według przydziałów służbowych i frontów walk i t.p. Zapewnienie równej troski i równego udziału w życiu Stowarzyszenia polskiemu kombatantowi z kampanii 1939 i 1940 roku, członkowi Armii Krajowej, żołnierzowi I-go czy II-go Korpusu — jest nie tylko nakazem statutowym, ale i powinnością i praktyką dnia codziennego.

Dopiero z chwilą zastosowania tych zasad zrodziła się może siła jednolitości i klimat zdrowia moralnego. Zejście zaś z tej drogi, pójęcie na tanie kompromisy i poddanie się kuszącym partykularyzmowi i odrębnościom byłoby równoznaczne z przekreśleniem możliwości spełnienia przez Stowarzyszenie zasadniczych nakazów i zadań, koncentracji wysiłków, powszechności i równości organizacyjnej. W żadnym wypadku nie wydaje się, by podziały wyszły na korzyść stronie oszczędzającej się — zawsze skorzysta z nich ktoś trzeci.

Celem niepełna jednoroczna działalność polskich kombatantów była troska:

1) o rozwój organizacyjny — oparty o zasady czystości idei (apolitycznej i

nieparamilitarnej), równości, powszechności i jednolitości dyspozycji, a dzięki stosowaniu tych zasad przynoszący efektywny w liczbie członków idącej w dziesiątki tysięcy;

2) o zabezpieczenie bytu i zachowanie zdolności twórczych — przez przygotowanie do życia cywilnego i zawodowego, przez pośrednictwo pracy i wyszukiwanie zatrudnienia, pomoc w osiedleniu, dbałość o utrzymanie gotowości powrotu do Kraju z kapitałem wiedzy i doświadczenia;

3) o rzetelną i uczciwą informację i poradnictwo — podawane w broszurach, komunikatach, na kursach, prelekcjach i w biurach informacji społecznej;

4) o zacieśnienie węzłów współpracy z innymi organizacjami społecznymi, współzawodniczymi Stowarzyszenia dąży do stworzenia ogólnej reprezentacji polskiego uchodźstwa wojennego.

Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia, odbyty w Londynie w dniach 23-24 maja 1946, potwierdzając słuszność obranych dróg i założeń Stowarzyszenia, wytyczył dalsze kierunki jego działania i wskazał na potrzebę przeprowadzenia długofalowych celów i zadań.

Z nagromadzonego kapitału wzajemnego zaufania, z doświadczeń zebrań w okresie przejściowym i ze świadomości zdrowych podstaw organizacyjnych — rodzi się wśród członków Stowarzyszenia wiara w przetrwanie najtrudniejszych okresów i w potrzebę zachowania i utrwalenia form organizacyjnych w czasie po demobilizacji, w momencie przejścia na tereny osiedleńcze.

W planowaniu prac na ten nowy, nieznaną, a tak zasadniczy i rozstrzygający okres uwzględnia się nie tylko czynnik zaufania we własne siły i zdolności organizacyjne kierownictwa. Tutaj żołnierz polski pragnie przede wszystkim zdyskontować nagromadzony kredyt zobowiązań u tych rządów i społeczeństw, u których boku przelewał swą krew w walce o wspólną sprawę. Tej wiary w stosunku do swych Sprzymierzeńców nie odbierają oni — na przekór wszystkiemu — ani chwilowe niepowodzenia, ani plany

krzywizny często rozwiązań. Innym ważkim czynnikiem w planowaniu prac na przyszłość jest myśl wyrażona w jednej z rezolucji Walnego Zjazdu:

„Żołnierz polski wierzy, że na skutek chwilowej logiki wypadków, zmuszony do demobilizacji poza Krajem, znajdzie na obczyźnie braterską pomoc w szerokiej rzeszach Polonii zagranicznej. Ufa, że od dawna osiadła w obcych krajach emigracja polska, wzorowo zorganizowana na terenie i posiadająca swą centralę w postaci Światowego Związku, znajdzie sposoby zainteresowania miejscowych rządów i społeczeństw losem polskiego żołnierza”.

Planowanie przyszłych prac nie byłoby kompletne, gdyby już dziś nie szukano środków dla przyszłego jak najpoprawniejszego ułożenia stosunków ze społeczeństwem danego kraju zamieszkania, dróg włączenia się w jego ogólne życie społeczne i gospodarcze i sposobów uczynienia z polskiego uchodźstwa elementu twórczego i pożądanego.

Oto w zarysie myśli, które towarzyszyły polskiemu kombatantowi w chwili startu i pracy na nowym odcinku życia społecznego wśród zmienionej rzeczywistości. Obok chęci uporządkowania spraw społeczno-organizacyjnych na własnym terenie — w sercach szerokiej mas członków Stowarzyszenia kryła się również inna tęsknota wyrażona w jednej z deklaracji Walnego Zjazdu Delegatów. Oto żołnierz polski, czując się jak najbardziej związany z resztą polskiego uchodźstwa wojennego, deklaruje w wymienionej rezolucji

„gotowość przekazania na rzecz dobra polskiej społeczności tych wszystkich przywilejów, jakie (mu) przysługują z tytułu jego udziału w walce zbrojnej w obronie Sprzymierzonej”.

Z wiary w skuteczność zespołowego i harmonijnego działania własnej organizacji, zrodziła się w masach żołnierskich chęć oddania swych szeregów do dyspozycji dalszej służby społecznej tej części polskiego społeczeństwa, która chwilowo nie może wrócić do Kraju.

W ten sposób polski kombatant dorzucił swą cegiełkę do walki o nowe ogólne formy polskiego życia uchodźczego. Zrobił to nie tylko serdecznie, ale i z całą ufnością.

B. T. ŁASKI

RÓWNIA POCHYŁA

Pierwszy i główny warunek, mający zapewnić wolne wybory, w ujęciu noty brytyjskiej (a amerykańskiej jest w treści zupełnie takie same) brzmi tak:

„Konieczne jest, by wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa polityczne otrzymały jednakowe ułatwienia swobodnego prowadzenia kampanii wyborczej bez niekorzystnych, w odróżnieniu od innych stronnictw, ograniczeń prawidłowej działalności wyborczej. Określenie to, wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa, powinno wyraźnie obejmować następujące czynniki stronnictwa: Polska Partia Robotnicza (PPR), Stronnictwo Demokratyczne (S.D.), Polska Partia Socjalistyczna (P.P.S.), Polskie Stronnictwo Ludowe (P.S.L.), Stronnictwo Ludowe (S.L.) i Stronnictwo Pracy (S.P.)”.

A teraz przjrzyjmy się nieuchronnemu i w tym przypadku zupełnie okazowemu zjawisku...staczenia się po równi pochyłej.

To określenie, wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa, było już w oświadczeniu krymskim z 12 lutego 1945, w zdaniu o zaleconych wolnych wyborach:

„w wyborach tych wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa (all democratic and anti-Nazi parties) winny mieć prawo udziału i stawiania kandydatów”.

Lecz jak wówczas pojmano to określenie?

Wstępem do wyborów miało być utworzenie t.zw. nowego rządu jednolitości narodowej (new government of national unity) na tych samych podstawach zespołu demokratycznego, więc p. Churchill przedstawiając Izbie Gmin 27 lutego 1945 wyniki krymskie, mówił już o zamierzonych naradach w sprawie tworzenia rządu:

„Rząd J. Kr. Mości zrobił wszystko co w jego mocy dla zapewnienia, by skład był tak szeroki, jak tylko możliwe (as wide as possible) i by wszyscy przedstawiciele polscy wszystkich stronnictw demokratycznych (of all democratic parties) mieli swobodę udziału”.

A p. Eden, 28 lutego 1945, dodał, że ten nowy rząd:

„musi być przedstawicielstwem stronnictw polskich, jak one są znane (representative of the

Polish parties as they are known) i mieć w sobie polskie naczelne osobistości narodowe (include representative national Polish figures)”.

O samych zaś wyborach p. Churchill powiedział wówczas:

„wolne wybory, do których nowy rząd polski będzie zobowiązany, mają być przeprowadzone rzetelnie z wszystkimi reżymami demokratycznymi (shall be fairly carried out under all proper democratic safeguards)”.

P. Eden miał sposobność ponownego i dokładniejszego objaśnienia, co oznacza zespół stronnictw demokratycznych i przeciwhitlerowskich, gdy na wiadomość o uwięzieniu i wywiezieniu do Moskwy członków podziemnego Rządu Jedności Narodowej, rzekł w San Francisco 10 maja 1945:

„Przeważną część z nich to byli właśnie ludzie (just the type), którzy powinni, naszym zdaniem, wziąć udział w naradach w sprawie nowego Rządu Narodowego w Polsce, jeśli by rząd ten miał naprawdę przedstawiać demokratyczne życie polityczne Polski (to be truly representative of Polish democratic political life) zgodnie z postanowieniami krymskimi”.

Ale...

W Moskwie, od 18 do 21 czerwca 1945, ci członkowie rządu podziemnego i kierownicy walki Kraju przeciw Niemcom, zasiadli na ławie oskarżonych, gdyż byli uwięzieni, wywiezieni i skazani właśnie w tym celu, by właściwy zespół demokratyczny został usunięty, a do narad nad tworzeniem t.zw. nowego rządu tymczasowego powołani zostali przez obec państwa inni według woli i doboru Rosji.

A wreszcie, w rozprawie nowej Izby Gmin 20 sierpnia 1945, p. Eden, który brał udział wraz z p. Churchillem i z p. Attlee w pierwszej części narad w Południu, gdzie porozumiewano się m.in. z przedstawicielami tymczasowego rządu warszawskiego, stwierdził:

„Zasadaliśmy od ministrów polskich, by wszystkie cztery główne przedwojenne stronnictwa polityczne polskie (all four main Polish prewar political parties) miały prawo stawiania kandydatów w wyborach...a te cztery stronnictwa przedwojenne to były: Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Chrześcijańsko-Spółeczne, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe (the Socialist Party,

the Christian Socialist Party, the Peasant Party, the National Democratic Party)”.

Odpowiadając, tegoż dnia 20 sierpnia 1945, imieniem nowego Rządu p. Edenowi, minister stanu p. Philip Noel-Baker, stwierdził, że:

„Stronnictwo Chrześcijańsko-Spółeczne może zgłaszać swych kandydatów (can run their party candidates)...a co się tyczy Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego jest przynajmniej tyle pewne (it is at least established), że jego członkowie, jeśli nie mogą brać udziału jako stronnictwo, mogą łączyć się z innymi stronnictwami i w ten sposób brać udział, swobodny udział w wyborach (can affiliate to other parties and so take their part, a free part, in elections).

Było to oświadczenie raczej zabawne ze stanowiska rozwoju i...postępu pojęć politycznych w Europie — (coś tak, jakby ktoś w Wielkiej Brytanii powiedział, że Labour Party nie może sama zgłaszać kandydatów w wyborach, ale może się przyłączyć do Communist Party) — ale i ono mówiło o swobodnym (free) udołowaniu stronnictwa przez jawne porozumienie (affiliate) z innym stronnictwem.

A cóż mówi obecne oświadczenie brytyjskie i dostosowane do niego amerykańskie?

1. Wymienia ono na czele nikie w Polsce stronnictwo komunistyczne, występujące pod nazwą P.P.R.,

2. wymienia Stronnictwo Demokratyczne (S.D.), sztucznie stworzone przez komunistów,

3. wymienia Polską Partię Socjalistyczną (P.P.S.), ale nie prawdziwą, która nie została dopuszczona do udziału w życiu politycznym, lecz sztucznie utworzoną przez komunistów grupę p. Osóbki-Morawskiego pod zawłaszczoną nazwą P.P.S.

4. wymienia Polskie Stronnictwo Ludowe (P.S.L.) pod przywództwem p. Mikołajczyka, które jest nieustannie rozbijane, ale obok niego wymienia sztucznie przez komunistów utworzone Stronnictwo Ludowe (S.L.), śmiesznie zrówane z prawdziwym stronnictwem ludowym,

5. wymienia Stronnictwo Pracy

(S.P.), narzekając jednocześnie w innym ustępie noty, że działalność jego wskutek zakazów rządowych została zawieszona, a nie wspominając, że pod tą nazwą istnieje już twór komunistyczny, czyli takie same S.P., jak P.P.S.

6. a nie wspomina w ogóle o Stronnictwie Narodowym.

Więc gdzie się podziały cztery główne stronnictwa demokratyczne polskie przedwojenne i z okresu walki Kraju przeciw Niemcom w czasie wojny?

Wszystkie nazwy, wymienione przez notę brytyjską i wraz z nią amerykańską, obejmują...co?

Tylko i wyłącznie jedno stronnictwo komunistyczne P.P.R. z jego przybudówkami pod nazwami S.D., S.L., S.P. i z pozostawieniem w niepewności rzeczywistego stronnictwa ludowego, którego jakiegokolwiek równouprawnienie z rządzącymi w żadnej nawet zanikomej mierze nie istnieje.

Było by bardzo dobrze, gdyby pp. Churchill, Eden, Attlee, Bevin i Noel-Baker (którzy zapewne wobec zastrzeżeń tymczasowego rządu w Warszawie przeciw wtrącaniu się Wielkiej Brytanii i St. Zj. Ameryki do wyborów w Polsce, rozmyślają obecnie o tym, że zastrzegają się ci właśnie, którzy gładko przyjęli tworzenie tegoż rządu dla Polski w Moskwie przez Rosję, W. Brytanię i St. Zj. Ameryki) — wydali razem małe dziełko naukowe o...równi pochyłej, której wzór matematyczny będzie prosty:

6 (PPR, SD, PPS, SL obok PSL, SP) = 1.

Ten sam wzór przyda się im do drugiego dziełka naukowego...Konferencji w Paryżu:

6. (Rosja, Białoruś, Ukraina, Polska, Czechosłowacja, Jugosławia) = 1.

Trzecie dziełko, oparte o właściwą równi pochyłej zasadę ruchu przyspieszonego, będzie może o...zjednoczeniu Europy z wzorem matematycznym sierpa i młota.

A czwarte?

Może o stosunku teorii równi pochyłej do teorii atomów.

STANISŁAW STROŃSKI

PARYŻ I LONG ISLAND

Konferencja pokojowa, którą nazywa się po prostu „konferencją paryską”, bo wszystko, co się na niej dzieje, budzi raczej żywy niepokój i groźne obawy na przyszłość, jest jednym z przykładów, wykazujących, że obecny układ stosunków międzynarodowych nie może doprowadzić do niczego dobrego.

Na obu konferencjach t.zw. małe narody zaczęły walczyć o swoje prawa; na obu — wielkie mocarstwa stosują prawo „veta” i praktycznie blokują wszelkie rokowania. Konferencje te mogłyby dać jakieś wyniki jedynie w wypadku całkowitej zgodności poglądów pomiędzy „Wielką Trójką”.

Sowiety i ich satelici stosują przy tym systematyczną obstrukcję. Czepiają się zarówno zagadnień rzeczowych, jak też sformalizowanych formalności.

Rosja używa w dalszym ciągu zarówno taktyki zaskakiwania innych partnerów faktami dokonanymi, jak też wysuwania wygórowanych żądań, aby uprzędzić lub zneutralizować żądania, jakie mogłyby zostać wysunięte przez innych pod jej adresem.

Takim zaskoczeniem było nagłe przejście na własność rządu sowieckiego wszystkich fabryk niemieckich w rosyjskiej strefie okupacyjnej, które pracowały na rzecz zbrojeni sowieckich.

Odpowiedziem innego ataku było nagłe żądanie ambasadora rosyjskiego Gromyki, aby mocarstwa ujawniły, jakie bazy wojenne i siły zbrojne utrzymują zagranicą.

„Jeśli są wysunane zastrzeżenia — pisze „Rzeczpospolita” — pod adresem czynników kierujących opracowywaniem teoretycznych zasad, to nie dlatego, iżby zaprzeczano konieczności prowadzenia robót według planu, ale dlatego, że istnieje obawa, aby zbyt pochopnie, przygotowując prace teoretyczne nie odsunęły momentu dzwignięcia z gruzów naszego miasta na jakichś bardzo odległe terminy.

„Plan odbudowy Warszawy na rok 1945 widać dosłownie w próżni. Była to fantazja — jak wynika ze sprawozdania — nie oparta ani na ogólnym planie gospodarczym ani na uzasadnionych statystycznie... Jakież z tego można wysnuć wnioski? Takie tylko, iż plan był wybitnie nierealistyczny; że realizacja tak daleko odskoczyła od papierowych obliczeń, iż nie ma nawet celu zestawienia wyników z planami”.

W dalszym ciągu autor artykułu zapytuje oć w końcu zostało zrobione. Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt pokrępalającą: „Ilość przewidzianej do odbudowy kubatury biurowej — pisze „Rzeczpospolita” — została kilkakrotnie przekroczone przy jednoczesnym całkowitym zaniedbaniu przygotowania pod zabudowę terenów w śródmieściu (masowe rozbiórki), całkowitym niezrealizowaniu uruchomienia specjalnych wytwórni (betoniarnie, zakłady stolarskie) i ograniczeniu do minimum przeprowadzenia bocznic kolejowych, które miały służyć do wywozki gruzu wprost z ulic poza miasto.

„Rzeczpospolita” wyraża nadzieję, że sprawozdanie na bieżący rok będzie mniej pesymistyczne. W tym roku

Przegląd tygodniowy

minuta ciszy. Delegatom po prostu zdumienie zapanowało dech w piersiach.

KOMPLEKS NIŻSZOŚCI

Lekarze i psychologowie ostatnich lat trzydziestu wprowadzili nie tylko jako nazwę fachową, ale jako pojęcie bardzo popularne t.zw. „kompleks niższości”. Jest to nastawienie wewnętrzne — czasami podświadome lub na pół świadome — które polega na uczuciu danej osoby, że jest ona pod pewnymi względami gorsza lub niższa od osób innych. Otóż nauka stwierdziła, że osoba, dotknięta „kompleksem niższości”, reaguje tak, jak gdyby, na odwrót, była lepsza lub wyższa od swego otoczenia. Kiedy się boi, to właśnie dla zatuszowania tej obawy — wobec innych i wobec siebie — krzyczy i grozi; kiedy czuje, że wie mniej, awanturuje się, twierdząc, że wie więcej i że ona jedynie ma rację. Z „kompleksem niższości” łączy się często przeculenie na punkcie traktowania przez innych oraz mania przesławstwa: „idée fixe”, że wszyscy dokoła sprzyili się na zgubę danej jednostki.

Sposób, w jaki zachowują się Sowjety na arenie międzynarodowej, jest typowy dla państwa, cierpiącego w dużym stopniu na „kompleks niższości”. Dla ludzi, wyszkolonych psychologicznie, jest rzeczą jasną, że tromtadractwo rosyjskie nie jest dowodem ich siły, ale na odwrót, jedynie ich słabości. Nie potrzeba bynajmniej porównywać potencjału wojennego Rosji i innych państw — wystarczy

śledzić uważnie i bezstronnie, na przestrzeni paru miesięcy, wszystkie objawy prowokacji sowieckich, mącenia wody, pustego gadania — określonego, jako „kwa, kwa” przez odważnego delegata nowozelandzkiego, który nie zląkł się mówienia prawdy w oczy pp. Molotowowi i Wyszynskiemu.

Wystarczy, powtarzamy, patrzeć na to, jak Sowjety „rzucają się” na prawo i na lewo — a trzeba pamiętać o tym, że wszystkie wystąpienia rosyjskie na terenie międzynarodowym są z góry planowane i dyktowane z Kremlu — aby dojść do przekonania, iż poza tą brutalnością kryją się 1) słabość państwa i 2) tchórzostwo jego kierowników.

Pod tym względem można by przeprowadzić zadziwiające porównanie z innymi reżymami dyktatorskimi, jak z Niemcami hitlerowskimi oraz Włochami Mussoliniego. Gdyby mocarstwa zachodnie nie dały się zablurować Niemcom — nawet w 1939 r. — gdyby Francja, słaba i nieprzygotowana jak była, zaatakowała Niemcy we wrześniu 1939, z pomocą małego lotnictwa brytyjskiego i z użyciem całego swego własnego lotnictwa i swoich stojących bezczynnie czołgów, Niemcy zostałyby powalone — przewód w Norymberdze wykazał to w sposób, nie budzący najmniejszych wątpliwości — może już w r. 1940, nie zaś dopiero w pięć lat później. Ile milionów ludzi przyletem ocalało by, łatwo obliczyć...

Najnowszym przychylnym, wykazującym sowiecki „kompleks niższości”, jest ostatni rozkaz Stalina, aby Rosja,

w ciągu 25 lat, dorównała potencjałowi Stanów Zjednoczonych. Przypomina to klasyczną bajkę o żabie, która chciała dorównać wołu i tak długo się nadymała aż pękła...

NAUKI NORYMBERGI

Zakończył się wreszcie długi, przydługi proces norymberski. Część materiału dowodowego jest sensacyjna, część została potraktowana bardzo fragmentarycznie. Proces zajął dużo czasu, kosztował mnóstwo pieniędzy i bardziej ciekawy jest dla psychologa, niż dla historyka lub polityka.

Najciekawsze wnioski, jakie dadzą się wyciągnąć z przebiegu procesu, są to: średni poziom inteligencji i przerażający poziom moralny 21 potentatów, którzy winni są podpalenia całego świata i którzy wespół z półobłąkanym Hitlerem, zbrodniczym Himmlerem i niesamowitym Goebbelsem, unieszczęśliwili kilka pokoleń, zatruszyli uprzednio naród niemiecki, który — nawiasem mówiąc — chętnie poddał się tym rozkładowym wpływom.

Okazuje się, że w dzisiejszych czasach wystarczy być gangsterem na wielką skalę, aby móc terroryzować spokojnych obywateli całego świata; wystarczy stokrotnie powiększyć zbrodnicze wyzyny jakiegoś Al Capone, aby zagrozić wszystkim, zmuszać ich do mnóstwa aktów kapitulacji, a wreszcie do zbrojnego oporu przeciwko wyżskowi, oporu, stawianego niechętnie i nieumiejętnie, przez ludzi i państwa, „ceniących sobie spokój miły”.

Na progu

W ubiegłym tygodniu brytyjskie władze wojskowe podały do publicznej wiadomości szczegóły dotyczące Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia. Korpus ten będzie wchodził w ramy organizacyjne Armii Brytyjskiej, ale zaangażowanie się do jego szeregów nie będzie jednoznacznie ze służbą w wojsku obcym. Ogłoszony dokument mówi wyraźnie, że celem Korpusu jest udzielenie polskimi towarzyszom broni wszelkiej możliwej pomocy w stopniowym przechodzeniu do życia cywilnego.

Zołnierze Polskich Sił Zbrojnych byli od dawna przygotowani na tę chwilę bolesną ale nieuniknioną. Zgodnie z majowym orędziem Prezydenta Rzeczypospolitej postąpił tak, jak im wskazał ich dowódca. Wstępując w szeregi Korpusu pozostaną w zgodzie ze swym polskim sumieniem: nie będzie to służba w obcym wojsku, będzie to etap dalszej służby Polsce. Rozumieją

oni, że przez sam fakt pozostawania na obczyźnie, trwania i niepoddawania się rządowi narzuconemu siłą zewnętrzną protestują przeciw wszystkiemu, co się dzieje w Polsce. Przystając do żołnierskich walczących zbrojnie, nie przestają być istotnym czynnikiem w walce politycznej o prawa swego narodu.

Pewni słuszności i wagi swoich postanowień, ufni w lojalność brytyjskiego sprzymierzeńca — żołnierze Polskich Sił Zbrojnych zwracają w tej ciężkiej chwili myślenie w stronę towarzyszy z kampanii polskiej, kampanii francuskiej i b. żołnierzy Armii Krajowej, przebywających w obozach pojeńskich na kontynencie. Los ich jest ciągle niepewny, nieporównanie gorszy od losu żołnierzy, których jednostki powstały i walczyły w łączności organizacyjnej z Armią Brytyjską. Życielwa pomoc, jakiej Armia Brytyjska zobowiązała się udzielić członkom I i

II Korpusu, Brygady Spadochronowej, Lotnictwa i Marynarki Wojennej należy się w takiej samej mierze naszym braciom, którzy z największą ofiarnością bili się o wspólną sprawę w r. 1939 i w r. 1940 oraz tym, którzy przez długie, ciemne lata prowadzili walkę z podziemi i krwawili się w r. 1944 w tragicznym powstaniu Warszawskim. Nie powinni oni być zostawieni swemu losowi, nie powinni mieć poczucia, że naród brytyjski, któremu zaufali, opuścił ich na ziemi pobitego wroga.

To jest główna troska, która towarzyszy żołnierzom polskim stojącym na progu nowego okresu tułaczki. Stają oni na tym progu spokojni i zdecydowani, stają według słów poety: „W przynajmniej dobrowolnym, co nie zna zwątpienia i nie zmienia”.

ALEKSANDER JANOWSKI ZASTĘPCA

Polska pod okupacją: odbudowa stolicy — dalej w teorii

SPRAWOZDANIE B.O.S.

Jak wiadomo, „rząd tymczasowy” postanowił swego czasu, że Warszawa pozostaje stolicą Polski. Dzwignięciem z ruin Warszawy zajmuje się szereg instytucji, m.in. Naczelna Rada Odbudowy m.st. Warszawy, Obywatelska Liga Odbudowy Warszawy i Biuro Odbudowy Stolicy. Ostatnio B.O.S. przedłożył sprawozdanie ze swojej działalności za rok 1945. Ze sprawozdania tego wynika, że odbudowa Warszawy jest dalej teorią, która nie stała się rzeczywistością.

Oto parę ustępów z artykułu „Rzeczpospolitej”, omawiającego to sprawozdanie, dowodzą one, że odbudowa Warszawy nie wyszła dotąd poza ramy planowania:

„Jeśli są wysunane zastrzeżenia — pisze „Rzeczpospolita” — pod adresem czynników kierujących opracowywaniem teoretycznych zasad, to nie dlatego, iżby zaprzeczano konieczności prowadzenia robót według planu, ale dlatego, że istnieje obawa, aby zbyt pochopnie, przygotowując prace teoretyczne nie odsunęły momentu dzwignięcia z gruzów naszego miasta na jakichś bardzo odległe terminy. Faktem jest, iż w praktyce przeprowadzenie robót w stosunku do planu jest nadal w 10% dokładniejsze. Do tego szersze przynajmniej są sami B.O.S. w swych sprawozdaniach.”

„Plan odbudowy Warszawy na rok 1945 widać dosłownie w próżni. Była to fantazja — jak wynika ze sprawozdania — nie oparta ani na ogólnym planie gospodarczym ani na uzasadnionych statystycznie... Jakież z tego można wysnuć wnioski? Takie tylko, iż plan był wybitnie nierealistyczny; że realizacja tak daleko odskoczyła od papierowych obliczeń, iż nie ma nawet celu zestawienia wyników z planami”.

W dalszym ciągu autor artykułu zapytuje oć w końcu zostało zrobione. Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt pokrępalającą: „Ilość przewidzianej do odbudowy kubatury biurowej — pisze „Rzeczpospolita” — została kilkakrotnie przekroczone przy jednoczesnym całkowitym zaniedbaniu przygotowania pod zabudowę terenów w śródmieściu (masowe rozbiórki), całkowitym niezrealizowaniu uruchomienia specjalnych wytwórni (betoniarnie, zakłady stolarskie) i ograniczeniu do minimum przeprowadzenia bocznic kolejowych, które miały służyć do wywozki gruzu wprost z ulic poza miasto. Projekt był świetny, ale nie został wykonany.

jest jedna pozycja dodatnia do zanotowanej, mianowicie odbudowa i oddanie w lipcu br. do użytku publiczności Mostu Poniatowskiego.

MOST PONIATOWSKIEGO

W związku z otwarciem tego mostu „Życie Warszawy” pisał: „Warszawa otrzymała pierwszy stały most drogowy przez Wisłę. Połączenie Śródmieścia i Pragi dokonało się z chwilą, gdy pierwszy tramwaj i pierwszy samochód przebył asfaltową przeszczeń Mostu Poniatowskiego. Otwarcie tego mostu to tylko pierwszy etap, zmierzający do powiązania dwu brzoń Wisły w obrębie stolicy. Pierwszy, ale nie o tamni etap. W Warszawie potrzeba na razie przynajmniej trzech mostów drogowych. Posiada ich tylko dwa”. Drugi most — to most pontonowy,

który jednak jest w stanie stałego zagrożenia, czy to z powodu przyboru wody, czy to z powodu kry. Jak podaje „Życie Warszawy” w najbliższym czasie ma się przystąpić do odbudowy Mostu Kierbedzia. Nie jest jednak jeszcze ustalone, czy będzie to most stały, czy tylko prowizoryczny.

RATUJMY TEATR WIELKI

Pod powyższym tytułem ukazały się w prasie krajowej artykuły alarmujące opinię publiczną w związku z niebezpieczeństwem grozzącym resztkom Teatru Wielkiego w Warszawie. „Teatr Wielki spalony w 1939 r. — pisze „Robotnik” — przez cały czas okupacji niemiec-

kiej nie był zabezpieczony. W ciągu prawie siedmiu lat na ruiny Teatru działały niszczące wpływy atmosferyczne, a w czasie powstania dodatkowo uszkodzona została nieznacznie elewacja frontowa.

„Ze względu na brak kredytów, BOS nie podejmował nawet prac nad zabezpieczeniem Teatru, a jedynie w 1945 r. przeprowadzona została inwentaryzacja. Badania stanu zniszczonych budynków, wykazały, że stan Teatru zagraża obecnie bezpieczeństwu publicznemu. W zasadzie wprowadzenie żadnych zmian nie stwierdzono, natomiast powołanie komisji komisji i wycieczki się z pionu frontony od ul. Focha i Wierzbowej.

„Gmach Teatru jest zbyt wartościowym zabytkiem i za bardzo związanym z historią i jej życiem, aby można było dopuścić do jego zniszczenia.”

Artykuły kończą się apelem do Warszawiaków: „Warszawiacy dajcie już nieraz dowód, jak bardzo pragnęliście pomóc przy odbudowie swojego

miasta. Z inicjatyw prywatnej lub społecznej przystąpiono do odbudowy cenniejszych gmachów zabytkowych.

„Czy nie znajdzie się nikt, który zainicjuje zbiorczy fundusz na odbudowę Teatru Wielkiego?”

TEATRY W POLSCE

Spoleczeństwo polskie pozbawione przez lata okupacji wszelkich rozrywek kulturalnych, dzisiaj garmie się tłumnie do teatrów, których spora ilość istnieje w miastach polskich. Jak podaje „Gazeta Ludowa” w sezonie 1946-47 będzie istniało w Polsce trzydzieści jeden teatrów. Teatry te są licencjonowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Są to teatry następujące:

Państwowy Teatr Polski w Warszawie — dyr. Arnold Szyfman, wicedyr. Stefan Marturka. Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi — dyr. Leon Schiller, wicedyr. mgr. Władysław Krasnowicki. Państwowy Teatr Śląski w Katowicach — dyr. Bronisław Dąbrowski. Teatr Południowy m.st. Warszawy — dyr. Eugeniusz Porada. Teatr Mały w Warszawie — dyr. E. Porada. Teatr Muzyczno-Operowy w Warszawie — dyr. E. Porada. Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego w Krakowie — dyr. Juliusz Osterwa. Teatr Stary w Krakowie — dyr. Władysław Woiźnik. Teatr Kameralny Domu Zolnierza w Łodzi — dyr. Leon Schiller. Teatr Ludowy w Warszawie — dyr. Władysław Szezyński. Teatr Polski w Częstochowie i Białym — dyr. Stanisław Kwiatkowski. Teatr Miejski w Białymostku — dyr. Władysław Szypulski. Teatr Objazdowy w Elku — dyr. Edward Dowmunt. Teatr Miejski w Lublinie — dyr. Antoni Różycki. Teatr Ziemi Rzeszowskiej w Rzeszowie — dyr. Wanda Siemaszkowa. Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu — dyr. Władimir Horczyk. Teatr Polski w Bydgoszczy — dyr. Aleksander Rodziewicz. Teatr Miejski w Częstochowie — dyr. Tadeusz Kradka. Teatr Województwa Kieleckiego w Kielcach. Teatr Wybrzeża w Gdyni i Bielsku — dyr. Stanisław Kwiatkowski. Teatr Polski w Poznaniu — dyr. Władysław Stancz. Teatr Nowy w Poznaniu — dyr. Zbigniew Szczerbowski. Teatr Miejski w Sosnowcu — dyr. Józef Pelszycki. Teatr Miejski we Wrocławiu — dyr. Jerzy Walden. Teatr Dolno-Śląski w Jeleniej Górze — dyr. Jerzy Walden. Teatr Muzyczny „Komedia” w Szczecinie — dyr. Sylwester Czernowski. Teatr Ziemi Opolskiej w Opolu — dyr. Stanisław Słazko. Teatr Wybrzeża w Gdyni i Bielsku — dyr. Stanisław Kwiatkowski. Teatr Miejski w Górnym Śląsku — dyr. Władysław Stancz. Teatr „Studio” w Warszawie — dyr. Jerzy Wesołowski.

LECTOR TADEUSZ NALER

W oczach obcych

Andersa n'e może obecnie wrócić do swego własnego kraju. „Kiedy pod tyrańską władzą Rosji uważa ich za buntowników. Nasze — t.j. brytyjskie — władze starają się obecnie pomóc tym żołnierzom w odbudowie ich życia, aby mogli potem pomóc w odbudowie własnego kraju, kiedy to będzie dla nich możliwe”.

Jak sytuacja wygląda obecnie, stwierdza lapidarnie poważny tygodnik katolicki „The Tablet”, który zaznacza, że:

„ogromnie trudny problem uchodźców w Europie istnieje niemal wyłącznie na skutek nieludzkiego nastawienia dzisiejszych władców Rosji.”

„Uprawiają oni osornienie podły politykę, chcą zmusić do powrotu uchodźców z Wschodniej Europy, bądź przez UNRRA, bądź też przez dyscyplinę, stosowaną w obozach”.

Brytyjska Liga Wolności Europejskiej, mieszcząca się w Londynie, przy 66 Elizabeth Street, S.W.1, wydała właśnie dwuszylingową broszurę, pióra Elmy Dangerfeld, p.t. „Beyond the Urals”. Autorka opisuje w sposób wstrząsający swą prostrą, deportację z górą miliona Polaków poza Ural, dokonane przez Sowjety w latach 1939-41. Przedmową do książki napisała sławna autorka angielska, Rebecca West. Pisze ona, m.in.:

„Nie wypada wspominać o tych deportacjach i o cierpieniach z górą miliona ludzi. Ci, którzy chcą to przemilczeć, powodowani są różnymi względami, czasem szlachetnymi, czasem niskimi. Są ludzie, którym się wydaje, że ponieważ Rosja dąży do usunięcia między wierzchołkami gór, musi być niewinna... Ludzie ci są tak zafascynowani, jak młodzi kozłownicy i sądzą oni, że ludzkość jest bez grzechu. Pyskną z nimi

Akcja wileńska

I. — „Burza“ nad Wilnem

W czerwcu i lipcu 1944 r. byłem w Wilnie. Drużyna moja, która wchodziła w skład jednego z oddziałów 85 P.P. obejmującego zakomspirowany garnizon A.K. Wilno, jak wszystkie podobne drużyny o charakterze bojowym, otrzymała rozkaz przygotowania się do akcji.

W dniu 1 lipca nasza komenda miasta zarządziła stan ostrego pogotowia. Front niemiecki pod Mińskiem Litewskim pękł, a bolszewicy całą siłą rozpuścili dywizji pancernych parli naczo. W mieście wzmagali się chaos i dezorganizacja. Setki fałszywych, jak zwykle bywa, plotek i pogłosek krążyło wśród tłumów.

Bezplanowo, coraz gwałtowniej cofające się nieodbitki niemieckie zalewały główne arterie komunikacyjne, tłocząc się w ciasnych ulicach wywabiali z domów mieszkających ciekawych niecodziennego widoku. Mocno poszarpane oddziały bez sprzętu i tylko z ręczną bronią, w nieładzie, uginając się pod ciężkim oporzeniem żołnierskim, szły, a właściwie wlokły się Jagiellońską, Zawalną pod górę Południową i dalej na Legionowo w kierunku na Grodno. Armia, którą Wilnianie oglądali dotąd tylko w zwycięskim marszu naprzód — przedstawiała żalony widok.

Dowództwo niemieckie szybko przeliczyło zmęczone walką oddziały na tyły, a na ich miejsce ściągając nowe, wypoczęte dywizje. Przedmieścia miasta specjalnie Antokol, Zarzecze i Rossa, obsadzając składowe kompanie wojska i S.S. W lasach Antokola, w ogrodach Zarzecza i w górzystym terenie Rossy maskowano stanowiska c.k.m. i p-panc. Na skwerkach, na Placu Katedralnym i na Łukiszkach ustawiano oddziały i działa p.-lotn.

Panika ogarnęła Litwinów. Zaczęli masowo uciekać z Wilna na Litwę wszystkimi możliwymi środkami lokomocji. 4-go lipca uciekli z miasta cywilni samorządowcy i panami życia i śmierci mieszkańców stały się władze „Wehrmachtu”.

Nekana nocnymi nalotami ludność, uchodząca ze zbombardowanych dzielnic — Kolejowej i Nowego Świata, z całym ocalonym mieniem wychodziła do pobliskich wsi za północnymi krańcami miasta. Wojsko powoli przywracało porządek i przygotowywało gwałtownie pozycje obronne.

Drużyna moja była rozlokowana w kilku punktach miasta, w zakamuflowanych „melinach” z bronią, z zapasami żywności na kilka dni i oczekiwała rozkazów. Po ulicach gęsto krążyły dobrze uzbrojone patrole żandarmerii niemieckiej i żołnierzy. W tych warunkach każde przegrupowywanie naszych oddziałów, czy tylko wysyłanie łączników z bronią — nasuwało specjalne trudności.

Zdarzył się wypadek, kiedy jeden z moich kolegów idąc z meldunkiem do

swojej drużyny, został zaczepiony przez posterunek niemiecki. Żołnierz, który go zatrzymał, zorientował się od razu z kim ma do czynienia — bo wygląd i ubranie (długie buty, t.zw. „saperki”, których noszenie było zakazane) zdradziły go. Niemiec myśląc, że już złapał ptaszka, puścił karabin na pasie i sięgnął łapą do kieszeni delikwenta. Rozegrała się błyskawiczna scena. Chłopak wygarnął do Niemca trzy strzały z pistoletu w samą twarz z odległości paru metrów i odskakując do muru, zaczął się odstrzeliwać do drugiego, który już „rębał” z parabellum. Wypadek ten miał miejsce w centrum miasta w fatalnym trójkącie, pomiędzy gmachem żandarmerii niemieckiej, siedzibą „Estradischerheit Polizei” i magazynami mundurowymi „Luftwaffe” na ulicy Dąbrowskiego. Bohater zdarzenia wyszedł cało i dobrał na swoją „meline” z ręką zacisniętą w kieszeni na kolbie Mauser’a.

W tym dniu, 6 lipca, zaczęły się dzienne naloty sowieckie na miasto i wzmagало się napięcie w oczekiwaniu rozkazów. Łaziłem od meliny do meliny, sprawdzając swoich żołnierzy. Nastrój wszędzie panował świetny i jak zwykle bywa po pierwszych wypadach słyszałem urywki opowiadań ostatnich wrażeń.

Tymczasem nasza komenda miasta, oceniając sytuację jako ostatecznie dojrzałą, wydała rozkaz rozpoczęcia działań w ramach akcji „Burza”.

Natychmiast, operując małymi grupami, przeprowadziły szybkie wypadki na rozpracowane już dawno, ważne, strategiczne punkty w całym mieście. Opanować komisariaty policji litewskiej a przede wszystkim dozbroić się. Specjalne grupy dywersyjne otrzymały zadanie odbicia więźniów politycznych z więzienia na Łukiszkach.

Ta specjalna akcja nie miała jeszcze znamion ogólnego powstania. Zrezygnowała z trzaskiem. Chłopcy wpadli do obszerniej sieni zawalonej skrzynkami z amunicją. Zaczęli szybko ładować przyniesione worki. „Gustaw” rozglądał się ciągle i czegoś szukał. Znalazł. Pod stołem naboł widział kilka bebnów amunicyjnych do sowieckiego karabinu maszynowego — „diechtara”, który, właśnie z braku tego drobiazgu,

leżał bezużytecznie w drużynie. Narzeczony jest!

Nagle usłyszeli umówiony sygnał. Niebezpieczeństwo! Wybiegli na podwórko, taszcząc ze sobą naladowane worki. Z głównej bramy wyjściowej wysunęły się dwie postaci w litewskich mundurach.

— Stój!
Litwini sięgnęli po pistolety. Błyskawicznym ruchem „Gustaw” odbezpieczył granat — przytrzymał chwilę i rzucił. Przypadli do muru. Silna detonacja i tynek opadający się ze starych ścian nad głową.

Przeskakując dwa zakrawione ciała, wybiegli na ulicę. Szybko, załkniemy Ignatowski w dół do Ludwisarskiej — później rozdzielił się pojedynczo na miejsca zbiórki. Jest beben do „diechtara” i amunicja.

W rezultacie akcji „Burzy”, która znowu na innym odcinku, na ulicy Sierakowskiego dała nam poważną zdobycz, bo 1 l.k.m., 2 r.k.m., dużo granatów i amunicji — drużyna podciągnęła się mniej więcej do właściwego poziomu uzbrojenia i mogliśmy oczekiwać dalej ostatecznego hasła do ogólnej akcji uzgodnionej z naszymi oddziałami partyzanckimi.

W tym czasie uciekli z miasta ostatni Litwini. Zostały już tylko oddziały S.S. i „Wehrmachtu”, w piwnicach trochę polskiej ludności cywilnej — resztki tych, którzy nie wyszli do pobliskich wsi i konspirując się jeszcze ciągle oddziały A.K. W odpowiedzi na akcję „Burzy” dowódz.

POSZUKIWANIA

Teodor REGEDZIŃSKI (szachista — reprezentował Polskę na międzynarodowych turniejach szachowych za granicą — ostatnio zam. w Łodzi) poszukiwany jest przez Romana REGEDZIŃSKIEGO, strzel. 6th Polish General Hospital, Diddington Camp, nr. Buckden, Huntingdonshire.

Marian KAŹMIERSKI, 11 Komp. Mask., Blackshaw Moor Camp, Leek, Staffs., poszukuje: 1. Józefa ANDRYSIAKA, zam. Warszawa, ul. Nowe-Miasto 6.m.32, który był wzięty do niewoli w Powstaniu Warszawskim, 2. Józefa SIKORSKIEGO, zam. Warszawa-Praga, ul. Mińska 18, wywiezionego podczas Powstania Warszawskiego, 3. Edwarda FIDZIŃSKIEGO, zam. Warszawa, ul. Chałkiewskiego 4, aresztowanego podczas okupacji.

KONCESJONOWANE BIURO TŁUMACZEŃ
TRANSLATIONS — UNIVERSAL AGENCY
Tłumaczenia na wszystkie języki europejskie, literackie, naukowe i handlowe.
Zamówienia pocztą lub osobiście od 10 do 12-tej. Zniżki dla wojskowych
27, ROSARY GARDENS, LONDON, S.W.7
Tel.: FREman 3928

* Opowiadanie żołnierza A.K. — uczestnika walk w Wilnie w lipcu 1944 r. Było ono odczytane przez autora dn. 9 sierpnia r.b. na „Wieczorne Wileńskim” zorganizowanym w „Ognisku” przez Związek Ziem Pln. Wschodn. wespół z Kolem A.K. W ten sposób organizację te uczęszcza drugą rocznicę wyzwolenia Wilna spod okupacji niemieckiej, przypadającą na dzień 13 lipca 1946 r.

Gawędy o W. Brytanii

Mężczyźni i kobiety

bawia się wszystkim i mają a good time przy lada okazji.
To co najbardziej ujmuje w typie młodego, dobrze wyhodowanego Anglika — albowiem wychowanie człowieka nieraz pojete jest w tym kraju jako hodowla gatunku ludzkiego, jako ludzka tresura — to jego pogoda, optymizm, jakiś spokój, który promieniuje z tej młodzieży. Ta chłopieca uroda, te dziecięce cechy reakcji, to może stanowi największy czar — odnosi się to zarówno do mężczyzn, jak kobiet.

U nas obrazę stanowi dla ludzi starszych, że „zachowywali się, jak dzieci” — w Anglii jest to raczej komplement. Ludzie starsi zachowują młodość ruchu, reakcji do późnego wieku. Potrafią się bawić, jak dzieci w zabawy, które na kontynencie byłyby uważane za bardzo „głupie”. Ale właśnie zdolność zachowania świeżości wrażeń, ta gotowość zabawy — podobna nieco do ochoty do zabawy objawianej przez zwierzęta — przyczynia się do długowieczności Anglików: albowiem ich zaciekanie życiem nigdy bodaj nie słabnie.

Ten przyrodzony optymizm sprawia, że Anglik nie ulega depresjom, a jeżeli go one napadają, nie pokazuje tego po sobie. Cała jego wiara życiowa jest optymistyczna. Nastawienie to odbija się na jego wyglądzie fizycznym: na pogodzie jego twarzy, woli uśmiechnąć (hasła takie jak *cheer up* — głowa do góry, *keep smiling* — uśmiechnij się i t.d. będą zawsze popularne w tym kraju), na jego spokoju ruchów i opanowaniu gestów. Jest on o wiele mniej nerwowym stworzeniem, aniżeli ludzie z kontynentu — a raczej jego nerwy są lepiej opanowane, jego wrażliwość nie dochodzi do głosu tak często, jego wzruszenia nie są okazywane tak wyraźnie.

Nie znaczy to bowiem, żeby Anglik nie potrafił się wzruszać: tylko, że jego wzruszenia wyladowują się inaczej (wobec zwierząt, na sali koncertowej, czasem w kinach, gdzie można sobie pofolgować łzom, albowiem ludzie tego nie widzą), nie znaczy, żeby nie był on sentymentalnym stworzeniem. Znaczy to tylko, że wychowany został w trybie, w którym uczucie winno być trzymane na wodzy, słowa

ważone, wartość słów oceniana (to prowadzi do zjawiska skromności, używania t.zw. *understatement*, a więc określeń takich jak „rather” (raczej), „not too bad” (nie bardzo zły) i in., które celowo pomniejszają wysiłek czy osiągnięcie). Wynik tego rodzaju dyscypliny jest taki, że często w naporze uczuć (zalamanie nerwów) jest właściwie niczym innym jeno objawem zadaszenia się od zbyt ostro trzymanych na uwzię uczuć.

Dla Europejczyka tego rodzaju nastawienie jest raczej obce, albowiem przywykł on do pełnego wyladowywania uczuć i do okazywania ich przy każdej sposobności. Dlatego n.p. Angielka jest dla niego zjawiskiem osobliwym, albowiem uczucie nie odgrywa w jej życiu tak przytłaczającej roli, jak w życiu nas, ludzi z kontynentu. Uczucie jest albo hamowane, albo kierowane w inne dziedziny (sport, podróże, przyjaźń i t.d.). Dużo zazwyczaj czasu przybył z kontynentu musi strawić, żeby przekonać się, że nigdy nie należy domagać się od danej rasy czy narodu tego, czego one dać

ogrodzie Bernardyńskim i szereg ważniejszych gmachów.

Nie mogąc się doczekać z powodu zerwanej łączności rozkazu rozpoczęcia akcji w mieście, oddziały garnizonu A.K. samorzutnie wystąpiły do walki. W ten sposób zdobyto dawne starostwo grodzkie przy ulicy Żeligowskiego, w którym mieściły się duże składy broni.
Grupy ludzi z biało-czerwonymi opaskami uzbrojone w pistolety i granaty, przebiegały ulice, kłnąc i ukazując się znowu w tumanach kurzu unoszących się z walących się domów. Dym przysłaniał niebo, żar płonących kamienie tamował oddech. Wyludnione, śmiertelnie puste ulice, raz powtarzając echem gwałtowne salwy, to znowu ciszę zupełną. Wtedy słychać było trzask spadających gwałtem i całych płytów blachy.

Artyleria sowiecka nie szczydziła amunicji starając się trafić w kilka najbardziej broniowych i umocnionych punktów. Co chwila nisko nad miastem przelatywały samoloty, zrzucając serie bomb. Z ziemi podnosił się hałas zajądły szceklających „pelotek” i karabinów maszynowych.

Wykorzystując momenty zaobserbowania Niemców walką z lotnictwem, poszczególne grupy powstańców uderzały na niemieckie stanowiska. Z okien kamienic, z balkonów i dachów sypały się „Sidolki” — granaty polskiej konspiracyjnej produkcji i niemieckie granaty zaczepne. Niemcy nie mogli zorientować się gdzie w mieście ukryty jest nieprzyjaciel w przerwach pomiędzy nalotami, pod osłoną okopanych na rogach ulic c.k.m.-ów przetrzała podwroza domów i piwnic.

Nie mogąc mimo wysyłania gońców i osobistych poszukiwań nawiązać kontaktu z dowódcą mojej kompanii, zerwanego na skutek oczyszczania przez Niemców przedmieść, dołączyłem z dwiema sekcjami siedzzącymi najbliżej centrum niedaleko Placu Orzeszkowej do przypadkowo spotkanej grupy dywersyjnej por. X. Uderzyliśmy razem na Niemców cofających się do gniazd oporu na skwerku. Zajęty uprzednio przez nas dom, wychodzący wylotami na Wileńską i Jagiellońską był naszą barykadą, którą trzymaliśmy w dwudziestu kilku ludzi. Żołnierz czuł się świetnie i doskonale była postawa kobiet, które zabłąkały się w tym domu. Podawały nam granaty, gotowały jedzenie i pielęgnowały rannych. Ostatecznie w nocy z 10-go na 11-go lipca uciekł nagle ogień moździerzy i artylerii i stojąc w zabarykadowanej bramie usłyszałem silny głos z megafonu, wywołujący żołnierzy niemieckich do złożenia broni.

Czołówki sowieckie wdaryły się do miasta, ale walki nie były skończone. Jeszcze raz nad ranem przyleciały sowieckie samoloty, jeszcze raz zerwał się huragan ognia artyleryjskiego. W południe walki ustały.

W dniu tym poddał się oddziałom polskim Zakręt, którego załoga liczyła około 2.000 ludzi.
Miasto zostało opanowane.

JAN KANIA

Nie będzie przesadą stwierdzić, że biorąc ogólnie rasa angielska jest fizycznie ładną rasą. Nie trzeba uciekać się do historycznych wspominków i cytować aż powiedzenie jednego z papieży, który spotkawszy ongiś na rynku w Rzymie niewolników przestanych z Anglii i objaśniony, że są to „Angli” (Anglicy), wyraził się, że są to raczej „aniolowie” (angeli). Z anegdoty tej widzimy jednak, że już w zamierzchłych czasach głębia angielska wydawała dobry typ człowieka; podobnie jak głębia Szwecji. Urodę Angielki i Anglików opiewali sławni mężowie i pisarze (by wspomnieć tylko uczonego Erazma z Rotterdamu, który zachęcał swojego przyjaciela do odwiedzenia Anglii zaznaczając, że równie hoźnych i ślicznych kobiet nie uświadczysz w całej Europie).

Kto oglądał rzeki w Cambridge czy Oxford w letnie popołudnie, kiedy setki studentów, czyli *undergraduates*, płynię na płaskodennych łodziach, zwanych *punts*, kto widział pole zabaw w Winchester, Rugby, Eton, kto odwiedził *country* i zna *villages* tego kraju — ten przynajmniej rację twierdzeniu, że rasa angielska jest ładną rasą. Kto widział otwarcie takiej Royal Covent Garden Opera przed wojną, albo był na koncertach różnych sław, kto był na otwarciach wystaw, czy zaszedł w Londynie do pewnych lokali uczęszczanych przez ludzi z *country* — ten podpisze ten wyrok.

Jest coś szczególnie ujmującego w typie młodego Anglika, który zachowuje dziecięce rysy twarzy dłużej, aniżeli jego bracia na kontynencie: jest rzeczą ciekawą, że w tym kraju dokonuje się często to, co pozwoleń sobie raz nazwać przemieszczeniem pleci — młodzi chłopcy przypominają kolorometry cery, nieśmiałością młode panienki, podczas gdy te nieraz przypominają rozbuchanych chłopaków. Zachowują się one hałaśliwie, nie mają tego, co my nazywamy poczuciem wstydu (sposób ubierania się, nieraz skrajnie krótki i prowokujący, sposób siedzenia, zakładania nogi na nogę i t.d., ale wynika to z tego, że Angielka nie ma na ogół poczucia swojej pleci). Są idealnymi towarzyszami sportu,

nie mogą: w Anglii rozsądniej będzie szukać przyjaźni i to zarówno mężczyzn, jak kobiet, aniżeli gwałtownych uczuć. Przyjaźń bowiem — jak to postaramy się wylumaczyć osobno — jest w wielkiej tutaj cenie i przeciętny Anglik i Angielka mają wyraźnie a *genius for friendship*.

Trochę cierpliwości a przybysz z kontynentu przekona się, że nie są prawdziwe takie skróty jak n.p. „Anglicy są sztywni”, albowiem dostanie się do domu angielskiego jest o tyle łatwiejsze, aniżeli do domu francuskiego. Przekona się ten przybysz, że poznanie ludzi jest tu może łatwiejsze, aniżeli w innych krajach, chociaż brak jest takich towarzyskich środowisk jak kawiarnia, — albowiem rozmaite angielskie *parties* są zbiegowiskiem wcale swobodnym, na które przyprowadza się przyjaciół swoich przyjaciół i znajomych swoich znajomych. Przekona się rychło o zaletach towarzyskich Anglików i Angielek — zasadniczo życie tu ma mniej rygorów, aniżeli się na pozór zdaje, gościom w domach angielskich pozostawia się więcej swobody, aniżeli na kontynencie, gdzie gości trzeba „bawić” — o zaletach domowych gospodarzy.

Życie rodzinne w tym kraju będzie dla Polaka nieraz zagadką (poza Szkocją, gdzie życie rodzinne są ciaśniejsze): nie będzie on widział wybuchów czułości, do których nawykł w życiu rodzinnym, nadmiernej miłości rodziców do dzieci. Raczej życie to nacechowane jest wzajemnym szacunkiem dla siebie, kierowane zasadami zdrowego rozsądku. Raczej dzieci uważane są za rodzaj „trust”u (powierzzonego dobra), który trzeba oddać światu i to wcale wcześniej. Przybysza z Europy będzie nieraz zaskakiwał ten raczej chłodny stosunek rodziców do dzieci, małżonków do siebie: stosunek zbyt dla niego ceremonialny.

Ale niech nie wyrokują na tej podstawie, że małżeństwa angielskie są złe i nieszczęśliwe i że dzieci w Anglii są złe wychowywane. Ani jedno ani drugie twierdzenie nie odpowiada prawdzie.

JAWNUTA

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIE św. JANA
(zr. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE,
110, Christchurch Road, London, S.W.2

PRASĘ I KSIĄŻKI Z POLSKI
dostarcza
THE READER (Publ. & Distr.) Ltd.
118b, GREAT PORTLAND STREET, W.1
Katalogi na żądanie

WCIERAJ
ELLIMAN'S
EMBROCATION

Usuń BÓL

Od pokoleń niezliczone ilości cierpiących cieszą się ulgą w bólach jaką zapewnia użycie Elliman's Embrocation. Polegają na tym na całym świecie cierpiący na

REUMATYZM LUMBAGO
ISCHIAS ZDRĘTWIENIA, etc.



Z NOWYCH KSIĄŻEK

Ameryka, rzecz prosta, jest w dzisiejszej sytuacji krajem budzącym ogromne zainteresowanie...

Aleksander Bregman, znany pisarz i publicysta polityczny, korespondent PAT'a oraz „Dziennika Polskiego” i „Dziennika Żołnierza” na konferencji w San Francisco w lecie 1945 r. usiłuje wyjaśnić zagadkę amerykańską w niedawno wydanej książce „Czy możemy liczyć na Amerykę?”

Autorka unika łatwizny i popchnęła sądów. Zagadnienie polityki amerykańskiej omawia w wymiarach, które istotnie je ograniczają...

Dopiero na tym tle zrozumiały staje się optymizm autora, ustawiony nie w płaszczyźnie zjawisk bieżących...

Książka jest pisana barwnie, w pewnych miejscach posługuje się anegdotą, nie omija amerykańskich ciekawostek...

Również nakładem Biblioteki „Orla Białego” ukazała się książka Ady Halpern „Spokojne życie”.

Wspomnienia swoje z okresu zesłania wydała najpierw w języku angielskim, następnie zaś po polsku.

Wspomnienia Ady Halpern różnią się zasadniczo od wspomnień i pamiętników innych Polaków wywiezionych do Rosji.

Autorka obserwuje chłodno i beznamietnie nowych ludzi, wśród których rzucił ją los i... ściśle notuje.

Najnowszym z serii magazynów literackich londyńskiej firmy wydawniczej „Orbis” jest „Pamiętnik Wedrowca”.

Magazyn ten jest dalszym ciągiem biblioteki zapoczątkowanej przed kilku miesiącami...

MAREK ŚWIĘCICKI

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgnila emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu!

Na wstępie podziękujemy Opatrzności za ocalenie. Przed 14 dniami staliśmy za ocalenie nowej wojny.

Ameryka jest stanowczo przeculona! Przecież Tito to serdeczny przyjaciel Churchilla...

Tito idzie konsekwentnie naprzód. Przyznać trzeba, że jest trochę zbalamucyony przez przyjaciół brytyjskich i amerykańskich.

Żona, tolerująca wieloletni alkoholizm męża, nie może mu nagłe urządzić wspaniałoty z powodu kilku wypitych kieliszków.

Do Was więc zwracam się zebrani wokół mojej paczki od mydła i na brody Grabskiego zaklinam Was!

Kto wie, czy lotnicy amerykańscy, namówieni przez prezesa Rozmarka, sami siebie nie zestrzelili nad Jugosławią?

Kto wie, czy generał Morgan nie został przekupiony „kasztanami” przez Andersowców?

instytucji na U.S.S.R. Agencji? Kto wie, ile Bevin dostał kruszcza z ukrytego złota polskiego od Arciszewskiego i Raczkiewicza?

Od kogo Hoover w czasie objazdu Europy dowiedział się o szalejącej piątą kolumnie sowieckiej?

Dlaczego Turcja na pierwsze pytanie Stalina w sprawie Dardaneli odpowiedziała: „nie”?

Tak jest, moi mili, wielka przyjaźń.

zdobycz wielu lat wojny jest zachwiana takimi i innymi incydentami. Idźcie między Brytyjczyków i Amerykanów, walczyć z Morganem i Hooverem...

Nieraz was ostrzegalem w porę, mili demokraci, ostrzegam was i dzisiaj: ciemne siły faszystowskie działają!

KOŁO PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA W KALIFORNII

Z inicjatywy Wydziału stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej w stanie Kalifornia powstało „Koło Przyjaciół Żołnierza na Obczyźnie”.

Adres Koła: B. A. Zarembo, 240 East 62nd Street, Los Angeles 3, California, United States of America.

POSZUKIWANIE

Olga OLGINA poszukuje rotm. Zygmunta MACKIEWICZA, byłego jeńca z Oflagu Murnau i zawiadania, że jest profesorem konserwatorium w Lodzi.

„ORBIS” KSIĘGARNIE POLSKIE

Londyn: 9, NEW OXFORD ST., W.C.1. Tel.: HOL 0868. Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel.: 24705.

WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO I SŁOWNIKI

BRICK LANE CLOTHIERS Sprzedajemy ODZIEŻ wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich. 53, Brick Lane, London, E.1. Tel.: BIS 9373

Edynburg Księgarnia Polska „CO SŁYCHAĆ” 2, Drumsheugh Place. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego). Oddział w Inverary, Dukes Camp. Poleca ostatnie nowości: Słowniki angielskie: Stanisławskiego... 18/-; Socza, kieszonkowy... 6/6; Słownik francuski: Kielskiego... 12/6; Słownik niemiecki: Zimmermana... 8/6; Nauka francuskiego: Rivière... 9/6; Frenkiel—Mówmy po francusku... 8/-; Kastarska—Rozmówki francuskie... 5/6; Nauka angielskiego: A.F. w 2 częściach z wymową... 5/-; Mój Sekretarz... 6/6; Angielski dla Polaków... 6/6; Eckersley, Book I... 3/6; Eckersley, English for Allies—Book I... 1/6; Book II... 5/-; Frenkiel, Praktyczna gramatyka... 5/6; Clark M., Spoken English... 12/6; Nauka hiszpańskiego, portugalskiego: Przewodnik językowy... 10/6; Berlitz: Podręczniki do nauki angielskiego, francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, włoskiego, portugalskiego i innych języków.

L D C Stale widzisz L.D.C. Pamiętaj, że jesteśmy specjalistami w nauczaniu kierowania samochodami. The Modern School of Motoring Learner Driver's Club 244, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRO 6163.

PECHERZ ULECZONY SPOKOJNE NOCE DZIEKI SHADFORTERS Podrażnienie pęcherza jest najnieprzyjemniejsze wtedy kiedy budzi się w nocy. SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE LTD. 2a, Grove Road, Bow, London, E.3

Do wszystkich polskich żołnierzy, którzy pragną osiedlić się w Zjednoczonym Królestwie.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO szybką, łatwą metodą MAILCOURSE, szkoła obcych języków wita Was. Spodziewamy się i wierzymy, że znajdziecie wielu przyjaciół, szczerze i powodzenie w tym kraju.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

P. PECHON'S RESTAURANT 127, Queensway, London, W.2. Wyborna Kuchnia. Obiady: 12—3. Kolaże: 6—11. Herbatki popołudn. Licencja na piwo i wina w niedzielę otwarta

WAKACJE NA SŁONECZNEJ WYSPIE (3 1/2 godz. od Londynu). The Wellington Hotel, Ventnor, I.o.W. zaprasza was Proszę pisać po prospekty lub telefonować VENTNOR 404

NAJLATAWIEJSZY I NAJTAŃSZY samouczek do NAUKI ANGIELSKIEGO (A.F.) w 2-eh częściach, 50 lekcji z wymową cena s. 5/-, z przesyłką s. 5/3. Zawiera przeszło 1000 słów oraz szereg ćwiczeń i rozmów na każdą okazję życia codziennego w W. Brytanii.

Do wszystkich polskich żołnierzy, którzy pragną osiedlić się w Zjednoczonym Królestwie. UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO szybką, łatwą metodą

THE MAILCOURSE INSTITUTE LIMITED (Dept. P. W.4) 3 Corn Exchange Buildings, Manchester 4. Piszcie ZARAZ po wszelkie informacje

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Lotnik Antoni B. Nie wiem o jakie odznaczenia brytyjskie Panu chodzi. Niejeden z żołnierzy polskich, zwłaszcza lotników został udekorowany brytyjskimi orderami.

Kpr. Z.K. Należności za urlop demobilizacyjny są obecnie obliczane według nowych stawek. Kwota na utrzymanie w czasie podróży kolejną lub statkiem z portu względnie do miejsca stałego zamieszkania podwyższona została o 3d. tj. dla oficerów z 12sh. 7d. — na 12sh. 10d., dla szeregu z 6sh. 7d. — na 6sh. 10d. dziennie.

A/B.B. Woje. Na razie nie istnieją dla Pana żadne prawne możliwości ubiegania się o sprowadzenie narzeczonej z Polski do W. Brytanii.

St. sierż. Mac. Józef. Medal 10-ciolecia i 20-lecia są uprawniający między innymi wyższymi dowódcami przyznawać dowódcy dywizji. O ile posiada Pan odpowiednie warunki, proszę w drodze służbowej wnieść prośbę o przyznanie Panu medalu 10-ciolecia, a tedy 20-lecia do Dey Dywizji.

Ppor. O.Z. a) Nie została dotychczas zatwierdzona żadna odznaka 3-ciej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego we Francji. b) Krwonych swoich w Austrii proszę poszukiwać za pośrednictwem P.C.K. w Bawarii przez H.Q.U.N.R.R.A. Central Tracing Bureau Polish Section A.P.O. 457 U.S. Army.

St. strz. Józef Dom. Sprawa losu Polaków z b. armii niemieckiej dotychczas nie została zdecydowana przez Władze Brytyjskie.

Por. A.M. Służba po 15.VIII. br. nie będzie się zaliczała do odprawy demobilizacyjnej.

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

OBECNIE ZAŚ MOŻESZ REGENEROWAĆ GRUCZOŁY NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości.

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe [Do „British Glandular Products Limited”, P.W.P. 634, 35 Albemarle St., London, W.1. Proszę nadesłać mi broszurę „Nowy Instytut Życia” załączając znaczek pocztowy na 3d lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTRONES” (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES” (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.] NAZWISKO ADRES

„DISCE” PUBLICATIONS LIMITED Księgarnie Polskie i Wydawcy (Podręczniki do nauki języków obcych, słowniki, popularne wydawnictwa dla techników i rzemieślników) Własne placówki sprzedaży: 1) KIOSK KSIĘGARSKI w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate (Exhibition Rd.), London, S.W.7 2) KIOSK KSIĘGARSKI w budynku P.C.K. 34, Belgrave Square, London, S.W.1

SPIS RZECZY B. T. Laski: O nową wieżę zbiorową. — Stanisław Stroński: Równia pochyła. — Zastępcza: Przegląd tygodniowy. — Aleksander Janowski: Na progu. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: odbudowa stolicy — dalej w teorii. — Lector: W oczach obcych. — Jan Kamia: Akcja wileńska: (I) „Burza” nad Wilnem. — Jawnuta: Gąwedy o W. Brytanii: Mężczyźni i kobiety. — Obywatel Żądleko: Na paczce od mydła. — Marek Świecicki: Z nowych książek. — Poradnik żołnierski.